

NOWY

Kurjer Łódzki

Dziennik polityczny, społeczny i literacki.

Poniedziałek, dnia 21 grudnia 1914 r.

Redakcja i administracja „Now. Kurjera Łódzkiego“ mieści się w lokalu przy ul. Zachodniej № 37.

Interesowani do redakcji, zgłaszać się mogą od 1 i pół do 3 po poł. i od 6 do 7 wiecz. Administracja otwarta od 8 rano do 7 wiecz.

Adres telegraficzny „Łódź Kurjer“

Rękopisów nadesłanych redakcja nie zwraca, za artykuły nieoznaczone z góry ceną, honorarjów administracja wypłacać nie będzie.

Prenumerata w Łodzi wynosi rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, miesięcznie kop. 50.

Za odosłanie do domu lub przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. miesięcznie.

Za przesyłkę zagranicę dolicza się 60 k. miesięcznie

Zmiana adresu 20 kop. Telefon № 253.

Cena ogłoszeń I-sza strona 50 kop. za wiersz lub jego miejsce, nadesłane 50 kop. nekrologi i reklamy 15 kop., ogłoszenia zwyczajne 10 kop., Drobne ogłoszenia 1 1/2 kop. za wyraz

Ogłoszenia zamiejscowe I strona 50 kop. reklamy po 20 kop., zwyczaj. 12 k. za wiersz lub jego miejsce, w tekście 75 kop.

Agentury: w Łodzi Biuro ogłoszeń „Promień“, Piotrkowska 81; w Pabjanicach A. Wadzyński, Zamkowa 23; w Zgierzu: Nowy Rynek, kiosk Aleksandra Lachy. WYŁĄCZNE PRAWO przyjmowania ogłoszeń w Rosji, zagranicą i w Król. Polskiem, oprócz Łodzi i okolicy dane jest Domowi Handl. L. i E. Metzki i S-ka

Obwieszczenie.

Niniejszym rozporządzam, iż osoby należące do armji niemieckiej, którzy chcą mieć kwatery w Łodzi, mają się najpierw zgłosić do urzędu gubernjalnego Pasaż Meyera № 4 I p. tamże otrzymają bilety kwaterunkowe, na podstawie których Komitet obywatelski (ul. Piotrkowska 96 IV) wskaże odpowiednie kwatery, chyba że urząd gubernjalny przeznaczy wprost kwatery w koszarach zajętych.

Łódź dnia 20 grudnia 1914.

**GUBERNATOR
Z. U.
WILKINS**

rotmistrz 6 pułku kirasjerów.

Cesarz

Franciszek Józef I.

Jako młodzieniec osiemnastoletni Cesarz Franciszek Józef I, wstępując na tron po stryju swoim Franciszku, zastał olbrzymie to niegdyś państwo, w którym nie zachodziło słońce, rozbite, upokorzone, zachwiane, po pierwszej zwycięskiej próbie przekształcenia się z biurokratyczno-politycznej despotcji w państwo nowożytne, zbudowane na zasadach, któreby odpowiadały ideałom, ozywającym narody środkowej Europy w owym czasie ich wiosny.

Na ostateczne uznanie tych ideałów nie zdecydowano się łatwo i bez sporu w sferach, rządzących wówczas Austrią. Działal tu również dobrze egoizm zagrożonych w swej potęgę dotąd czynników samowładczych, jako też i troska o przyszłość tego konglomeratu narodów i wyznań, który nazywa się Austrią.

Kiedy runął ostatecznie system despotyzmu biurokracji i kiedy nawet dla najzwyklejszych konserwatystów stało się jasnym, że bez szerokich i należycie zagwarantowanych praw obywatelskich i narodowych Austrija istnieć nie może, wówczas cesarz Franciszek Józef z właściwą sobie siłą woli i postanowienia przeszedł odrazu na stanowisko monarchy konstytucyjnego i tak na tem stanowisku trwa wiernie.

Dzięki tej stanowczości monarchy Austrija zakończyła wreszcie w roku 1867 swój ciężki proces przystąpienia się ze średnowiecznej mo-

narchji urzędniczo—wojennej w państwo nowożytne, gdzie wprowadzić wiele jest jeszcze rzeczy bardzo dalekich od ideału, ale gdzie zawarte są perspektywy wszelkiej stopniowej ewolucji.

To też ludy Austrii pamiętają dobrze, co są winni Franciszkowi Józefowi.

Pod panowaniem też jego obudzili się do życia narody, które dotąd spały snem głębokim. Wprawdzie wieczny spór o prawa narodowe nieraz już wytwarzał w Austrii sytuacje w najwyższym stopniu krytyczne, ale wtedy właśnie wpływ monarchy stawał się najwidoczniejszym i najsilniejszym, wyprowadzając na nową państwową z wiru namiętności i najsprzeczniejszych dążeń, który zdawało się, już, już ją pochłonię.

Kiedy po długich dziesięcioleciach nieufności i niechęci wzajemnej udało się ostatecznie usunąć przeszkody i zasłony, które pomiędzy narodem polskim a cesarzem stwarzali rozmyślnie centraliści władcy, porozumienie trwałe i ufnie, wzajemna powstały niemal odrazu w zupełności. Obie strony uwiaryły sobie, a ciężka próba czterdziestu lat życia wzmocniły tylko tę wiarę.

Swoim rozumem umożliwił cesarz Franciszek Józef narodowi polskiemu złożenie niezbitego dowodu, że, jako strona, zawierająca umowę, przedstawia wszelkie gwarancje uczciwości i szczerości.

Spółceństwo polskie w Galicji, zyskawszy możność swobodnego rozwoju i pracy dla swych potrzeb,

serdeczniej przywiązało się do tej dynastji, która zdecydowała się uwierzyć w szlachetność i rycerskość tego narodu.

Szczyt popularności i serdeczności powszechnej zdobył jednak Franciszek Józef I w ostatnich latach swego długiego panowania, kiedy to swoim wplywem i autorytetem wymógł na klasie rządzącej to, że zgodziła się na powszechne, różne, tajne i bezpośrednie głosowanie do parlamentu.

Dla rozwoju ludów Austrii, dla ideału demokratyzacji i państwa była to zdobycz olbrzymia, którą jedynie i wyłącznie ma Austrija do zawdzięczenia swemu sędziemu cesarzowi. Ten dziedzic najstarszej korony w Europie, ten przedstawiciel najstarszego i najmożniejszego rodu, który, jak sam powiada, jedynie odpowiednie dla siebie towarzystwo znaleźć może w podziemiach kościoła kapucynów w Wiedniu, ten wielki pan i dynasta, okazał się takim postępowcem, tak śmiałym nowatorem, że nie wahał się stanąć na czele ruchu szerokich mas ludowych, pragnących dla siebie równouprawnienia politycznego.

Lojalność swoją wobec narodów cesarz posuwał aż do osobistych uprzejmości, które w specjalnych warunkach nabierały zawsze znaczenia doniosłych aktów politycznych. W licznych swoich podróżach po Galicji cesarz nigdy nie omieszkiał wpleść do przemówienia swego, którym dziękował za przyjęcie, jakiegoś zdania polskiego.

Rozumie się samo przez się, że o stosunkach politycznych nie decydują jednostki, chociażby nawet monarcha, że w powstawaniu i znikaniu dużych stosunków decyduje racja stanu, a ostateczne w państwie monarchicznym wszystko zależy od tego, czy i kiedy monarcha tę rację stanu uzna i oceni. Otóż ze wszystkiego, cokolwiek chwalebnie o Franciszku Józefie można powiedzieć jest to, że zawsze był jednym z pierwszych w swojej sferze, który ducha odczuwał i zmieniającą się kolejno rację stanu rozumiał jasno i pojmował.

U monarchy jest to zasługa największa.

K. S.

Łew belforcki.

Wśród uroczystości polityczno-narodowych we Francji, przedmiotem czci szczególnej stał się w latach ostatnich obchód „łwa belforckiego“. Zbliżająca się data daje już obecnie powód do płomiennych odezwo i de wspomnień roztkliwiających.

Historja „łwa“ jest jedną z kart gorącego patriotyzmu staruszka, którego losy powołały na likwidatora pogromu.

Adolf Thiers, panując nad Izamb, napływającymi do słwych oczu, zachowywał równowagę ducha i starał się panować rozumem nad dyskusją, prowadzoną w ciągu długich dni z Bismarkiem. Godność zwyciężonego ani na chwilę nie ustępowała—pokorze. Był nawet moment, gdy starzec wybuchnął. Wówczas „żelazny hrabia“ (kanclerz pruski nie był jeszcze księciem) przeprowadził go w ten sposób do porządku:

— Zaczynaj panie! Czynie od początku następstwo dla pańskiego języka. Mówimy po francusku. Ale nie widzę racji, dlaczego nie mamy dalszych obrad prowadzić w moim języku?

— Nie posiadam go w dostatecznym stopniu, aby bronić w nim sprawy przed trybunałem historii.

— Racja więcej, abym upierał się przy tem. Uniknę w ten sposób nieoczekiwanych subtelności—wybuchowych...

Thiers zrozumiał, przeprosił za głos zranionego serca i obiecał dalszą poprawność w dyskusji.

A jednak — nie dotrzymał przyrzeczenia.

Obrady miały się już ku końcowi omówiono najdrobniejsze szczegóły, a z mapą w ręku wytargowano linję graniczną prowincji zaanektowanych. Otówek Thiersa zatrzymał się przy Belfortcie.

Twierdza ta, broniona bohaterką przez generała Denfer-Rochereau, stała się w krwawych dziejach synonimem poświęcenia. Stałowi ludzie, brązowe serca, waleczność legendowa cechowała tę garstkę, która czyniła ostatecznie wysiłki na wyłomie, aby ocalić tę cząstkę ziemi, drogą lotaryńcykom i z dziejów dawnych i z położenia i z ludzi o klasycznym patriotyzmie, grupujących się przez 108 dni wokół tej placówki.

— Nie, nie! Belfortu nie oddamy Niemcom! Raczej utnę dłoń moją, za nim podpiszę utratę drogiego miasta... — krzyknął jakby ogniem wewnętrzny podniecony staruszek...

A obiecał mi pan spokój w dyskusji! — zauważył chłodno Bismark.

— Tak, spokój w dyskusji! Ale tu idzie o Belfort, o drogą sercu kaz-

